OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Piątek 29 Lipca 1932 — Nr. 209

Straszna katastrofa niemieckiego okrętu szkolnego

69-ciu kadetów i marynarzy znalazło śmierć w falach morskich

BERLIN (ATE). — Niemiecki okręt szkolny „Niobe" zatonął podczas gwałtownej burzy, wpobliżu wyspy Femern. Na okręcie znajdowało się około 100-tu uczniów szkoły marynarki handlowej, nie licząc, członków załogi. Okręt zatonął w ciągu kilku minut. Zachodzi obawa, iż 60—70 ludzi porwanych zostało przez fale morskie.

Urząd portowy w Kolonji ogłosił wczoraj o godz. 10-ej wiecz. komunikat z którego wynika, iż liczba zaginionych marynarzy i kadetów na okręcie szkolnym „Niobe" wynosi 69-ciu. Krążownik „Köl" zabrał na pokład uratowanych, którzy znajdowali się na jednym z parowców i łodziach rybackich. W Kolonji ogłoszono żałobę.

Okręt szkolny „Niobe" leży na dnie morskiem na głębokości 20 metrów i prawdopodobnie będzie podniesiony na powierzchnię.

Jeden z marynarzy, który zdołał się uratować, podał wstrząsające szczegóły katastrofy. Okręt wpadł na strefę silnej burzy, która pchnęła go w kierunku skał przybrzeżnych. Sternik nie zdołał opanować sytuacji, gdyż silny wicher pozrywał żagle.

Okręt zatonął w ciągu kilku minut.

Marynarze i kadeci nie zdążyli zaopatrzyć się w pasy ratunkowe i rzucili się do morza, chwytając się szczątków okrętu. Silna fala zatapiała jednak najbardziej wytrwałych pływaków.

Okręt znajduje się tak głęboko na dnie morskiem, iż maszty nie wystają na powierzchnię.

Szef admiralicji admirał Reeder, wystosował do inspektora szkolnictwa marynarki telegram kondolencyjny. Krążownik Köln przybył do Kilonji. Na pokładzie krążownika znajdowało się 40 marynarzy i kadetów, którzy zdołali się uratować.

Deklaracja ministra Zaleskiego

o pakcie polsko-sowieckim

PRAGA (Iskra) — Z okazji podpisania polsko - sowieckiego paktu o nieagresji, przebywający w Karlovych Varach na kuracji min. spraw zagr. p. August Zaleski udzielił szefowi służby europejskiej koncernu „Chicago Daily News" p. Mowrer następującej deklaracji:

Pakt o nieagresji, podpisany pomiędzy Polską a Z. S. S. R. jest rozbudową paktu Kelloga, czyli próbą większego urealnienia tego paktu, dostosowaną do specjalnych warunków, panujących na Wschodzie Europy. Pakty podobne zostały równolegle zawarte w tym samym okresie także pomiędzy państwami bałtyckiemi a Sowietami. Taki sam pakt jest w stadjum rokowań pomiędzy Rumunją a Związkiem Sowieckim.

Pakt ten uznaje wojnę jako akt gwałtu, niezgodny z postanoweiniami tej umowy. Pakt przewiduje również sposób pokojowej likwidacji konfliktów, które mogłyby doprowadzić do zaostrzenia stosunków pomiędzy oboma państwami.

Pakt o nieagresji zapewnia w całej pełni ważność wszystkich dotychczasowych międzynarodowych zobowiązań Polski, w ten sposób stosunek aljansu, który łączy Polskę z Rumunją, pozostaje nadal w mocy.

Po wyborach do Reichstagu

musi rządzić tylko Hitler

Zapowiedź czynnego wystąpienia narodowych socjalistów

BERLIN, (tel. wł.). — Ostra agitacja wyborcza w Niemczech obfituje w szereg ciekawych momentów, które stają w jaskrawej rozbieżności z oficjalnymi programami. Tak n. p. wódz narodowych socjalistów, Hitler, nie zapowiada już rewolucji i akcentuje, że chwila zwycięstwa sama nadejdzie. Zadawalnia się mglistemi przepowiedniami i otwarcie wyraża swe zadowolenie z obecnego rządu Rzeszy. Jego towarzysze natomiast zapowiadają publicznie, że bez względu na wynik wyborów niedzielnych, armja Hitlera pójdzie na Berlin i skończy z dotychczasowym systemem rządzenia. Po wyborach będzie i musi w Niemczech rządzić tylko Hitler.

Hitler, jednak nie wszędzie porywa masy, jak świadczy chociażby jego ostatnia przygoda w Gera

Do Gera — miasta w Turyngji — przybył Hitler i miał wygłosić przemówienie wyborcze. Spotkał go jednak dotkliwy zawod gdyż tłumy wygwizdały go i niedopuściły do słowa Zrezygnowany powrócił na lotnisko i poleciał szukać szczęścia gdzieindziej

Wielkie wrażenie wywołała wczorajsza mowa ministra Reichswehry gen. Schleichera Domagał się równości zbrojeń i oświadczył, iż Francja jest zabezpieczona, a Niemcy w niebezpieczeństwie. W polityce wewnętrznej jest przeciwnikiem dyktatury wojskowej i wciągania armji w politykę. Wojsko jest bezwzględnie oddane swemu wodzowi prezydentowi Hindenburgowi.

Przemówienie to jest szeroko komentowane. Prasa francuska jest do głębi oburzona tonem i treścią przemówienia gen. Schleichera. Uważają to za zapowiedź, że Niemcy będą się zbroić nawet wbrew Traktatowi Wersalskiemu. Prasa angielska widzi znów w tej mowie zapowiedź walki również z Hitlerem.

Pod jednem względem wszyscy się zgadzają, że właściwy władca Niemiec, gen. von Schleicher, czuje się bardzo pewny i nie liczy się z możliwością odejścia obecnego rządu.

Zeznania świadków obciążają Gorgułowa

Morderca Prezydenta był czekistą

PARYŻ (ATE). — Drugi dzień rozprawy przeciwko Gorgułowowi przyniósł szereg zeznań na nie korzyść oskarżonego.

Lekarze psychjatrzy, którzy zbadali stan umysłowy oskarżonego, stwierdzili, iż jest on zupełnie poczytalny.

Ogólne zainteresowanie wzbudziły zeznania niejakiego Lazarewa, byłego kozaka. Lazarew oświadczył, iż osadzony był w więzieniu czerezwyczajki w Rostowie. Gorgułow, który podówczas występował pod przybranem nazwiskiem Mongoła, był szefem czerezwyczajki. Lazarew był przesłuchiwany przez Gorgułowa, który stosował wyrafinowanne tortury aby wydostać od jeńców zeznania dotyczące białej armji. Bił on jeńców kolbą rewolweru do utraty przytomności, lub też wbijał im rozpalone do białości igły za paznokcie.

Następnie zeznawał świadek Kozłowski, który twierdzi, że Gorgułow wyjeżdżał bardzo często do Rosji, skąd powracał z większemi sumami pieniędzy. Po Kozłowskim składał zeznania b. oficer cesarskiej marynarki rosyjskiej — Gyparis. Świadek dał charakterystykę partji „zielonych" i „zielonej armji", wywołując żywe protesty ze strony Gorgułowa.

Zkolei Gorgułow opisuje zgniliznę. panującą wśród otoczenia dynastji carskiej. Gorgułow w czasie swego przemówienia jest tak zdenerwowany, że trzęsie się opowiadając, aż wreszcie pada na ławkę płacząc, i z głową ukrytą w rękach, krzyczy: „Własny rodak mnie tak zdradza, co za tragedja".

Jutro dalszy ciąg rozprawy. Wieczorem spodziewany jest wyrok.

Zbrodnia straży sowieckiej

Zatopili łódź z 5-ma uciekinierami

BUKARESZT (ATE). — W pobliżu miejscowości Wolowoda nad Dniestrem pograniczna straż sowiecka ostrzelała łódź którą 5-ciu włościan usiłowało przedostać się do Rumunji.

Łódź została zatopiona, a 5-ciu uciekinierów znalazło śmierć w rzece. Świadkami tragicznego zajścia była ludność zgromadzona na brzegu rumuńskim.

Krwawa tragedja rodzinna

Zranił 3-krotnie żonę sztyletem i poderżnął sobie gardło

BORYSŁAW (PAT). — Wczoraj wiecz. w restauracji zdrojowej na Pomiarkach wpobliżu Truskawca rozegrała się krwawa tragedja rodzinna, która pociągnie za sobą prawdopodobnie śmierć 2-ch osób.

Dzierżawca tej restauracji Teodor Kuzan w czasie kłótni zranił trzykrotnie sztyletem swą żonę Kazimierę, a następnie poderżnął sobie gardło. Oboje rannych w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Drohobyczu. Według opinji lekarzy niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

2 miljardy 160 miljonów na wydatki państwa w roku 1933|34

Min. skarbu przeprowadziło już prace wstępne nad preliminarzem budżetowym na rok 1933/34. Według wstępnych obliczeń ustalono, że preliminarz ten nie będzie mógł być niższy po stronie wydatków, niż 2,160 miljonów złotych.

3.850.800 zł. na zasiłki dla bezrobotnych

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji budżetowej zarządu głównego Funduszu Bezrobocia.

Na posiedzeniu tem uchwalono preliminarz budżetowy Funduszu Bezrobocia na miesiąc sierpień. Preliminarz ten przewiduje m. in. na zasiłki dla bezrobotnych robotników sumę 3.858.800 zł. Przypuszczalna liczba bezrobotnych robotników, uprawnionych do pobierania zasiłków, wynosi około 60.000 osób.

Przewidywana suma dochodu F. B. z tytułu składek dla ubezpieczonych robotników wyniesie 2.000.000 zł., ustawowa dopłata ze skarbu państwa 1.000.000 zł.

Bez słowa „pracy"

W Dzienniku Ustaw z dnia 27 b. m. ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczpitej o wprowadzeniu nazwy „ministerstwo opieki społecznej" zamiast dotychczasowej nazwy „ministerstwo pracy i opieki społecznej".

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja dla dewiz europejskich słaba.

Zastrzelił narzeczoną i popełnił samobójstwo

LUBLIN (PAT). Z Chełmna donoszą: w lesie wpobliżu wsi Borowic, gm. Pawłów, rozegrała się krwawa tragedja miłosna. Mianowicie mieszkaniec stacji kolejowej Rejowiec, 23-letni Koncewicz Włodzimierz, wybrał się do lasu ze swą narzeczoną, 19-letnią Bechnerówną Czesławą z Pawłowa.

W pewnej chwili Koncewicz strzelił do dziewczyny z rewolweru, kładąc ją trupem na miejscu. Następnie, stwierdziwszy, że nieszczęsliwa nie żyje, sam strzelił sobie w głowę.

Student utonął w morzu

GDYNIA (PAT). — Mieszkaniec jednego z pensjonatów w Jastrzębiej Górze 19-letni student z Warszawy (ul. Narbutta 53) Andrzej Zieliński, podczas kąpieli w odległości 1 km. od strzeżonej plaży, natrafił na głębię i utonął. Wydobyto już tylko zwłoki.

Ujęcie mordercy

RADOMSKO (PAT). — Dnia 24-go b. m. władze policyjne zaaresztowały sprawcę bestjalskiego mordu, popełnionego we wsi Kzetów pow. radomskiego na osobie handlarza trzody Gaika. Morderca Roman Orłowski zatrudniony był w zamordowanego w charakterze furmana. Przekazany on został władzom sądowym i grozi mu postępowanie doraźne.

SKRÓTY

Znany lotnik niemiecki Helmuth Hirth uległ na lotnisku w Boeblingen poważnemu wypadkowi podczas próby aparatu, przeznaczonego do raidu europejskiego. Mianowicie śmigło zdruzgotało mu obie ręce. Lotnika odwieziono w stanie ciężkim do miejscowego szpitala.

×

Policja brukselska dokonując aresztowań w środowiskach komunistycznych, natknęła się na dokumenty, stwierdzające, iż agitacją zajmował się między innymi jeden z profesorów uniwersytetu brukselskiego, Libois. Profesor Libois, spodziewając się rewizji, zbiegł parę dni temu z Belgji.

Sala sądowa w pierwszym dniu procesu Gorgułowa

Bilet wstępu za 300 fr. — Cały Paryż i emigranci — Przysięgli — Przeszłość oskarżonego — Wyznanie polityczne

Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości" z Paryża

Gmach pałacu sprawiedliwości w Paryżu od lat nie był ośrodkiem tak dużego zainteresowania jak dziś — w pierwszym dniu procesu Gorgułowa.

Tłumy publiczności czekają na ulicy, chcąc chociażby w ten sposób być świadkiem i uczestniczyć w ostatnim akcie tragedji 6 maja — dnia kiedy padły strzały Gorgułowa, kładąc trupem Prezydenta Francji.

Już od wczesnego ranka przed gmachem Pałacu Sprawiedliwości stworzyła się kolejka ludzi, którzy czekali na bilety wejścia, aby później móc je sprzedać amatorom. Za bilet taki płacono do 300 franków.

Naogół na salę mogli się dostać tylko „uprzywilejowani" — kontrola jest najsurowsza. To też publiczność składa się przeważnie z przedstawicieli świata politycznego, dyplomatycznego i tej elity towarzyskiej, którą przyjęto określać „le tout Paris". To właśnie ten „cały Paryż", który przed niespełna rokiem oklaskiwał w Pałacu Wersalskim nowowybranego Prezydenta Francji. Nikt wtedy nie myślał, iż następne rendez - vous odbędzie się na sali sądowej w oczekiwaniu wyroku na zabójcę Paul Doumer'a.

Wśród tej eleganckiej publiczności rozpoznać można kilka twarzy „wodzów" emigracji białej. Ci byli „prewoschoditelstwa" i oficerowie wyżsi dziś prawie wszyscy są szoferami taksówek lub robotnikami w fabrykach samochodowych.

Na miejscu prasy — korespondenci prawdopodobnie wszystkich pism świata.

Przewodniczy Prezes Eugenjusz Dreyfus. Oskarża prokurator Donat - Guigne. Broni adwokat Henri Geraud. Los więc chciał, żeby obrońcą Gorgułowa wyznaczony został człowiek, który uratował od gilotyny zabójcę Jaures'a. Czy uda jemu się uratować także zabójcę Prezydenta Francji?

Godzina 13.30... Dzwonek... Wszyscy wstają — wychodzi sąd. Przysięgli zajmują miejsca. Jest to 12 dobrych obywateli francuskich z twarzy których wyczytać można skoncentrowanie myśli i powagę. Gorgułow nie będzie mógł narzekać — z pewnością nie są to mściciele, lecz sędziowie, których wyrok sumiennie zostanie wydany.

Godzina 14... *Prezes Dreyfus:* Wprowadzcie oskarżonego. Na sali ruch ciekawości. Dwaj żandarmi wprowadzają Gorgułowa skutego...

Prawdopodobnie niejedna z pań obecnych na sali doznaje rozczarowania: ten doktór tajemniczy, który jak w sennych koszmarach, w nocy przed zabójstwem przy butelce koniaku w hoteliku paryskim pisał „Pamiętniki Pawła Gorgułowa, który zabił Prezydenta Francji", ten człowiek o 4ch żonach, ten fantastyczny „mściciel" — niema w sobie nic bohaterskiego.

Twarz jego o wypiekach chorobliwych i rysach trochę mongolskich nosi ślady nocy bezsennych... Gorgułow jest typowym chłopem rosyjskim — nadałaby się jemu lepiej „rubaszka" i „sapogi", niż kołnierz i krawat...

Oczy jego bez przerwy krążą po sali. Naogół tymczasem jest spokojny.

Sekretarz odczytuje akt oskarżenia, który przypomina przeszłość zabójcy i szczegóły przestępstwa.

Jak w kalejdoskopie widzimy Gorgułowa w Labińskiej, w Ekaterinodarze, na froncie, w Rostowie, w Mińsku, w Warszawie, w Pradze, w Paryżu i nakoniec w Monaco...

Dalej odczytana zostaje lista świadków. Pani Gorgułowa jest obecna. Przybyła na proces z Lyonu.

Przewodniczący rozkazuje Gorgułowi się podnieść. Nie czekając na zapytania sam mówi: „Proszę o sprawiedliwość... Francjo, słuchaj mnie!..."

Odrazu zostaje przywołany do porządku. — Ma tylko odpowiadać na pytania sądu.

Z zapytań przewodniczącego i z odpowiedzi Gorgułowa wyjaśnia się, iż oskarżony nie należy ani do partji monarchistów ani do komunistów przeciwko którym zawsze walczył.

Gorgułow: Byłem przez wszystkich zdradzony...

Przewodniczący: Tak, był pan zdradzony przez policję czeską i francuską, za wykonywanie zabronionych operacji ginekologicznych...

Przewodniczący pyta następnie Gorgułowa co spowodowało myśl zabójstwa Prezydenta Doumer'a.

Gorgułow: Kiedy przeczytałem, iż Prezydent obecny będzie w Pałacu Rothschilda zdecydowałem odrazu zabić go...

Na pytanie przewodniczącego jak mógł podnieść rękę na 80 letniego starca odpowiada, że zabił nie Paul Doumer'a, lecz Prezydenta Francji.

Teraz Gorgułow zaczyna niepokoić się: chce za wszelką cenę mówić. Wykrzykuje jeszcze raz: „Francjo, wysłuchaj moją ideę". Ta „idea" będzie przez cały czas rozprawy przewodnią myślą obrony Gorgułowa.

Nareszcie przewodniczący obiecuje Gorgułowi, iż będzie mógł później odczytać 200 stronic rękopisu zawierającego jego wyznanie polityczne.

O godz. 15.30 przerwa. Następnie Gorgułow zaczyna wykładać swoją „ideę". Posiedzenie się kończy.

Publiczność tłumnie opuszcza salę, by nazajutrz znów tak samo licznie stawić się w pałacu sprawiedliwości. *Gk.*

Dlaczego Sąd Najwyższy skasował wyrok

w sprawie Gorgonowej

Sąd Najwyższy w Warszawie ogłosił motywy uznania skargi kasacyjnej w procesie Rity Gorgonowej, naskutek czego skazana na śmierć przez sąd przysięgłych we Lwowie, stanie powtórnie przed sądem krakowskim.

Motywy kasacji, spisane na sześciu arkuszach, wypełnionych pismem maszynowem — wskazują na wadliwości procesu lwowskiego, a więc, nieuzasadnioną odmowę zbadania i zestawienia ekspertyz sprzecznych ze sobą, przez fachowca w tych rzeczach, inspektora, szefa laboratorjum dla służby śledczej. Również niedostatecznie zostało wytłumaczone odrzucenie wniosku obrony domagającej się poddania świadka Stasia Zaręby, badaniom lekarskim, wreszcie zlekceważono sprawę kradzieży w willi brzuchowickiej dokonanej zaraz po wypadku. Nie zarządzono tam konfrontacji, odmiennie zeznających świadków. Wkońcu w motywach Sądu Najwyższego podkreślona jest najważniejsza uwaga: Wadliwie zostało zredagowane pytanie dla sędziów przysięgłych o winie Gorgonowej.

• • •

Sprawa w Krakowie odbędzie się dopiero w październiku, gdyż we wrześniu Gorgonowa oczekuje rozwiązania.

Billy i papierosy

Było to tak. Spotkaliśmy się w jednem z uzdrowisk polskich. Kiedy poznałem Billy'ego, zdziwił mię jego bezgraniczny, zdawałoby się, zachwyt okazywany wobec wszystkiego: co tu widział: wobec kobiet, gór, nart, papierosów... Nie przypuszczałem, aby zimnokrwisty syn Albionu potrafił aż tak dalece unosić się nad czemś. Okazało się jednak, że nie był on bezkrytyczny.

Mieliśmy wspólnego przyjaciela, który nie wiem do dziś dnia, dlaczego, zwykł kupować tytonie i papierosy w pewnym, ukrytym sklepiku, znanym z tego, że był źródłem wyrobów tytoniowych nielegalnego pochodzenia.

Otóż mój Billy wzruszył ramionami, gdy wspomniano o dziwnych przyzwyczajeniach owego znajomego i żując flegmatycznie gumę mruczał: „A criminal", co w tłumaczeniu na język polski brzmi poprostu: złoczyńca, złodziej.

Wiedziałem o słabej strunce Billy'ego, jaką był jego zachwyt dla polskich papierosów. Postanowiłem wypróbować jego zasady „gentelman'a". W dzień odjazdu Anglika przyniosłem mu kilka paczek najlepszych, polskich papierosów w prezencie i zacząłem namawiać, aby je spróbował przeszwarcować przez granicę. Po chwili żałowałem tego. Był moment, że myślałem iż mnie zbije na kwaśne jabłko za tę propozycję, potem usłyszałem wiele słów prawdy o ludziach, którzy albo palą szwarcowane tytonie albo je sami przemycają, albo wogóle nabywają wyroby tytoniowe nielegalnego pochodzenia.

Daremnie przekonywałem Billy'ego, że ja sam zaliczam takich amatorów do jednej kategorji ze złodziejami, że chciałem tylko wypróbować jego honor, szlachetność, ambicję...

Billy uspokoił się coś po paru godzinach.

Oby takich ludzi było u nas jak najwięcej. Nie bójmy się potępić otwarcie i szczerze panów, którzy narażają skarb i monopol na straty, kupując, względnie paląc, tytonie nielegalnego pochodzenia, przyczyniają się tem samem do wzbogacenia naszych sąsiadów, którzy śmieją się w kułak z świętej naiwności polskiej. Trzeba ich najostrzej zwalczać!

K. Odyniec.

Wesoły Kącik

PRZECHWAŁKI



Zależnie od wieku kobiety, co innego jej w ukochanym mężczyźnie imponuje.

Nieraz, siedząc przy oknie wychodzącem na podwórze, słucham jak moje sąsiadki opowiadają sobie o zaletach swych ukochanych.

— Mój tatuś — chwali się 8-mioletnia dziewczynka — to nosi okulary.

— Fi! Wielkie co okulary! — wzrusza ramionami druga. — Mój tatuś to ma telefon!

— Iii... mój też ma! Ale taki specjalny, jak nikt!

— Kłamiesz! Wszystkie telefony są jednakowe!

— A właśnie, że nie! Przez nasz telefon można mówić po francusku i po niemiecku, a nietylko po polsku, aha!

Czem innem zachwycają się dwie dojrzałe panny: panna Karola i panna Werońcia.

— Werońcia! — krzyczy Karola wychylając się przez okno. Widziałaś go? Przystojny, co?

— Niczego sobie, ale mój jest wyższy.

— Ty tylko zauważ, jak on się ubiera, jak jaki hrabia. Portki na kant, kołnierzyk zawsze sztywny.

— Ojej! Mój to co niedziela w innym krawacie chodzi...

Czem innem stara się zaimponować swej sąsiadce pani Pyszczakowa, matka trojga dzieci, opowiadając o swym małżonku.

— On, moja pani, nie każdą zupę zje. Kartoflanki na ten przykład do ust nie weźmie. Już od maleńkości delikatnie chowany. Także samo gotowanego mięsa nie ruszy. Pieczone musi być, albo duszone.

— Iii... mój to nawet na duszone się krzywi — macha lekceważąco ręką sąsiadka — strasznie na jedzenie wybredny...

A na balkonie dwie trzęsące się staruszki opowiadają sobie skrzeczącym głosem.

— Co za zuch z mego męża, co za zuch! Żeby pani widziała jak on się po pantofelek nachyla, albo jak mu co na podłogę spadnie. Zupełnie jak młody chłopak.

— A mój! Nie uwierzy, droga pani! Dwa jajka na twardo na kolację zjadł i nic a nic. Rozumie pani? Jajka na twardo na noc i go nawet żołądek nie bolał. Żelazne zdrowie, moja pani, żelazne zdrowie.

Napoleon Sądek.

Oryginalna „oszczędność"

Trudne warunki w okresie kryzysu nauczyły nas oszczędzania na różnych wydatkach. Każdy liczy się z groszem i kilka razy go obejrzy, zanim wyda. Gorzej, gdy nie ma co oglądać i co wydawać, ale i do tego już przywykliśmy. Poprostu zacieśnia się pasa i wzdycha:

— Ciężkie czasy!

Kryzysowicz (czyli człowiek dotknięty kryzysem) nie ma na tramwaj, to idzie pieszo: nie ma na pralnię to sam sobie pierze; nie ma na gazetę, to nie czyta: nie ma na światło, to siedzi po ciemku lub wystaje pod płonącą latarnią; nie ma na nowe ubranie, to chodzi w starem i latami łata łaty nie ma na ślub, to nie żeni się. Właśnie nie żeni się i właśnie ten fakt dowodzący oryginalnej oszczędności, wynikającej z ducha kryzysu, uwiecznia statystyka.

„Wiadomości Statystyczne" z dnia 25 b. m. wykazują gwałtowny spadek zawieranych małżeństw. Barometrem kryzysu można nazwać liczby statystyki małżeńskiej. W 1929 r. zawarto w Polsce 300.625 małżeństw, w roku następnym 300.421, a w roku ubiegłym już tylko 273.322. Około 30.000 par narzeczeńskich wyrzekło się słodkiej rozkoszy w małżeństwie odkładając je do lepszych czasów".

Również „oszczędność" zanotowała statystyka w dziedzinie urodzin. Tak np. w 1929 roku urodziło się w Polsce 987.797 żywych niemowląt, w roku następnym nawet 1.015.834, a w roku ubiegłym zaledwie 965.795.

— Ciężkie czasy! Ludzie się nie żenią, nie przybywa im dzieci. Oszczędzają... (W.)

Owoce

— Owoce, to zdrowie —
powiada przysłowie. —
— Owszem, smakowita jest gruszka,
też niczego!...
Winogronowego
soczku pokosztować również nie zawadzi...
Hurtownik, ten i ów, sprowadzi
sporo rarytasów!
— Szkoda jednak, że czasów
lepszych nie mamy...
— Pooglądamy
najwyżej przez szyby owe cuda piękności...
— Będą one dostępne dla bogatych gości!...

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Utwory na gitarę. 15.35 Muzyka lekka. 16.40 Odczyt sportowy p. t. „Dlaczego lekkoatletykę nazywamy królową sportu" — wygł. p. Górka. 17.00 Koncert kameralny. 18.20 Muzyka taneczna. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 21.20 Słuchowisko „Poprostu truteń" Bruno Winewera. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Dnia 25-go lipca 1932 roku odbyło się w Pocztowej Kasie Oszczędności 24-te z rzędu losowanie książeczek premjowanych Serji 2-giej.

Premje w kwocie zł 1000 — padły na następujące numery:

Nr. Nr: 50337 51100 51240 51567
51680 51892 51975 52113 52648 53049
53076 53399 53586 53633 57708 54239
54305 54370 54454 56278 56425 56477
59005 60971 61318 61461 61532 61565
61852 62563 62793 62855 63703 63838
64671 64878 64921 65422 66825 67303
67910 68224 68894 69367 70109 70319
70448 71226 72667 73056 73448 73550
73960 74026 74068 74838 74913 76974
76997 77246 77691 77795 78039 79036
79724 7955 80200 81026 82211 82869
83385 83682 83934 84751 85043 85097
86820 87210 87370 87544 88525 88823
89111 9378 89542 89696 90509 91232
91400 91608 92041 92056 92310 92641
92710 93477 94274 94310 94768 94849
94961 95032 95777 95877 96293 97723
99324 99592 99660 100086 100214
101010 101023 101102 101277 101732
101828 101938 102026 102539 102989
103390 103412 104274 104429 104609
104942 105640 105690 105817 107046
107518 108112 108318 108722 109632
109736 110462 110517 110534 110638
110772 111195 111887 112114 112818
113881 114126 114537 114633 114333
116389 116581 116733.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Krew waliła Marskiemu w skronie, jak młotem. Nie ustawał wszakże w swych poszukiwaniach. Obejrzał ściany sypialni. Znalazł tuż nad łóżkiem idące zgóry wzdłuż ściany wyraźne rysy, przez które jak najłatwiej mogły przenikać trujące wyziewy na śpiącą Krystynę oraz tuż obok w kołysce znajdujące się jej dziecko.

Wtem zachwiał się.

Schwycił się za głowę.

Ponieważ czuł, że słabnie, siadł na krześle i z całej siły starał się panować nad sobą.

Postawił na stole przed sobą świecę, wyjął notes, położył zegarek i postanowił zapisywać wszystko po kolei, co będzie odczuwał. Oto treść jego zapisek:

„Jest godzina 9.15. Jestem w sypialni Krystyny 20 minut. Przez pierwszy kwadrans nic nie odczuwałem. Coprawda, nie byłem w pokoju cały czas, bo chodziłem po całym domu, zaglądałem na strych. Dopiero, gdy wróciłem, dostałem lekkiego zawrotu głowy, trochę duszności i chwiejności w nogach. Umysłowo natomiast całkowicie panuję nad sobą.

9. m. 20. Puls mam zupełnie normalny. Poza tem bez zmiany.

9 m. 30. Oczy zachodzą mi mgłą i mniej wyraźnie odróżniam przedmioty. Duszności się potęgują. Trochę się lękam. I porządnie już cierpię.

9 m. 40. Piszę poomacku. Bo, albo świeca zgasła, albo wzrok mam tak zamglony. Oczy mi się łzawią i głowa aż pęka z bólu. Ręka mi drży. Czy zdołam odczytać, co napisałem?

Już nie wiem, która godzina. Nie widzę zegarka.

Puls mi bije szybciej. Krew wali w skronie, że omal ich nie rozwala. Ogarnia mnie straszliwa senność. Walczę z nią z całej siły. Nagle brzuch zaczyna mnie boleć... Puls muszę mieć znacznie przyśpieszony.

Duszę się. Ledwo oddycham. Nie mogę się oprzeć senności. Ale wiem, że jeżeli zasnę, już się nie obudzę.

Jakieś dziwne widziadła mnie nawiedzają. Jakieś upiory... Ale teraz już najwyższy czas, abym stąd wyszedł. Uduszę się albo oszaleję. Już... nie... mogę... Jeżeli za chwilę nie wyjdę na powietrze, będzie po mnie... Obym się dowlókł tylko do okna..."

Najwyższym wysiłkiem chwycił notesik i włożył go do kieszeni. Oparł się na poręczach fotela z całej siły, aby się podnieść. Udało mu się to tylko z wielkim trudem.

Przez dłuższą chwilę nie mógł ruszyć ani kroku dalej; trudno mu było nawet ustać na miejscu. Dyszał ciężko. Dusił się. Jakby mu kto ściskał gardło żelaznemi kleszczami...

Poczuł, że jeśli za chwilę nie dojdzie do okna, będzie po nim. Jako lekarz zdawał sobie doskonale sprawę, co się z nim dzieje.

Gdy Krystyna tu mieszkała, dość często uchylała okna na noc, wobec czego wyziewy nie były tak zgęszczone, jak tym razem, gdy Marski umyślnie okna pozamykał.

Siły opuściły Marskiego. Nie zdołał dłużej utrzymać się na nogach. Runął na ziemię...

Pełzał, wzywając rozdzierającym głosem ratunku, ku oknu, pragnąc je wybić...

Albo, żeby choć do drzwi dopełznąć i wydostać się z tego zabójczego pokoju!

Ale był właśnie na środku pokoju. Do okna, jak do drzwi, było ze trzy metry...

Trzy metry — to tak mało i... tak wiele!...

Wpijał się paznokciami w szpary podłogi, aby mieć jakie oparcie przy posuwaniu się naprzód.

Już mu się krew lała z palców ciurkiem. Ale każdy wysiłek posuwał go zaledwie o parę centymetrów... A tu trzy metry!...

Ani na chwilę wszakże nie tracił przytomności umysłu.

Czuł dokładnie, jak wszystko w nim zamiera...

Pomyślał sobie:

— Przepadło! Jestem zgubiony! Jeżeli w ciągu minuty nie dotrę do okna lub drzwi, będzie po mnie!...

Nigdy jeszcze trzy metry nie wydawały się nikomu tak wielką przestrzenią nie do przebycia.

W ostatniej nadziei na ratunek krzyknął w niebogłosy:

— Na pomoc... Na pomoc... Umieram!...

W śmiertelnej trwodze uniósł się trochę... ale po chwili znów opadł... Już nie miał sił więcej... Postanowił nie opierać się dłużej... Ustąpić... Skonać...

Wtem nagle...

Wśród chaosu myśli w mózgu, wśród nieznośnego szumu w uszach, Marski usłyszał nagle zupełnie wyraźnie słowa:

— Wyrok zostanie wykonany jutro o świcie.

Więc Krystyna jutro niewinnie zawiśnie na szubienicy... przez niego...

Słowa te dodały mu nagle siły niepojętej. Całem swem jestestwem natężył się, wstał, dowlókł się do drzwi i padł na nie całym swym ciężarem, aż się odchyliły. Wydostał się więc poza obszar działania zabójczej trucizny... Mógł już oddychać swobodniej... Ale senność nie ustępowała... I skuła mu oczy, zamroczyła umysł, objęła bezbronnego w swe posiadanie..

I oto zapowiedziana kaźń przesuwa mu się przed oczyma w całej swej okropności. Widzi wszystkie przejmujące zgrozą szczegóły, mrożące krew w żyłach przygotowania... Tuż, tuż, przed jego oczami dzieje się to wszystko... Ach, przecież to można oszaleć ze strachu!...

Widział to wszystko, widział najwyraźniej!...

Natychmiast po jego wyjeździe do Miłkowa nadeszła do sądu depesza, zawiadamiająca, że p. Prezydent Rzeczypospolitej postanowił w tym wypadku nie skorzystać z przysługującego mu prawa łaski, podanie o ułaskawienie zostało więc odrzucone.

Przystąpiono natychmiast do przygotowań, aby wyrok został wykonany niezwłocznie. Zawiadomiono księdza, aby udał się do skazanej i niezwłocznie spełnił swój święty obowiązek przedśmiertny. Kat miał przybyć tego wieczora. Trzeba było ustawić szubienicę i przygotować wszystkie sznury. Naczelnik więzienia otrzymał także szereg instrukcyj. Prokurator i obrońca zawiadomieni o konieczności asystowania przy kaźni. Tak samo — lekarz więzienny dla stwierdzenia zgonu.

Wkrótce już kat przybył.

W sennych widziadłach Marski wyobrażał go sobie, jako wysokiego mężczyznę, już po pięćdziesiątce, ale jeszcze czerstwego, silnie zbudowanego...

Marskiego zawiadomiono też o kaźni. Widział się we śnie, sam, jak zdążał na miejsce stracenia chwiejnym krokiem, słaniając się na nogach...

Nadeszła chwila, że trzeba było budzić Krystynę.

Marskiemu zdawało się, że mury więzienne opadają i widzi, co się dzieje w celi Krystyny...

Ujrzał ją pogrążoną w głębokim śnie, spokojnym, krzepiącym. Śniły się jej córeczki. I sen ten rozjaśniał jej oblicze radosnym uśmiechem.

Kto wie, może ostatnia rozmowa z Marskim wszczyła jej jednak drobną iskierkę nadziei?

Drzwi celi zwolna się otworzyły...

Cichutko wkroczyło kilku mężczyzn. Jednym z nich był ksiądz...

Jeden z urzędników więziennych zbliżył się do Krystyny, śpiącej w ubraniu.

Nawet go nie usłyszała.

Postanowiono ją obudzić, ale ksiądz poprosił:

— Niech jeszcze pośpi sobie minutkę...

Urzędnik, zmieszany, wyjął zegarek i powiedział:

— Dobrze, minutę. Ale nie więcej.

Był to widok, przejmujący grozą. Marski widział go oczyma wyobraźni najwyraźniej.

Krystyna spała, a na jej obliczu dwukrotnie zawitał błogi uśmiech, gdy przez sen szeptała imiona swych córeczek.

Widocznie we śnie przeżywała na nowo swe dawne dni życia szczęśliwego.

Dlatego też właśnie ksiądz poprosił, aby jej pozwolono pospać jeszcze chwilę...

Lecz oto minuta upłynęła...

Urzędnik więzienny potrząsnął Krystynę za ramię.

Otworzyła oczy.

W celi było ciemno. Latarki dozorców rzucały mdły blask na gołe ściany..

Krystyna zerwała się, widząc niespodzianie tyle osób w swej celi i odruchowo poprawiła sobie włosy, udawadniając, że kobieta nie zapomina o odrobinie zalotności nawet w takiej chwili...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Morderstwo przy ul. Śniadeckich

Za czasów okupacji niemieckiej, nocne życie Warszawy wrzało w całej pełni. Różne nocne lokale i kabarety powstawały jak grzyby po deszczu. Stałymi bywalcami byli tam przeważnie wojenni dorobkiewicze, t. zw. paskarze, oraz urzędnicy i oficerowie niemieccy.

Z tytułu swego stanowiska służbowego bywałem również bardzo często w owych lokalach, gdyż między kupcami i arystokracją uwijali się również różnego rodzaju aferzyści i niebieskie ptaki. Nie raz mi się zdarzyło, że w towarzystwie wywiadowców przerywałem huczną zabawę i gościa rozrzucającego pieniędzmi na lewo i prawo zabierałem pod swe opiekuńcze skrzydła i umieszczałem za kratkami. Nie byłem zatem mile widziany przez właścicieli owych lokali, którzy na mój widok drżeli, czy przypadkiem nie przyszedłem, by im zabrać dobrze płacących gości.

Uwagę moją w owych lokalach zwróciły bardzo eleganckie, dwie młode kobiety. Jedna zwłaszcza była nieposolitej urody. Jakkolwiek zachowywały się wyzywająco i znajdywały się zwykle w licznem towarzystwie męskiem, byłem przekonany, że nie są to kobiety z półświatka miały raczej wygląd mężatek, które wczasie nieobecności swych mężów korzystają ze swobody. Że się nie myliłem, wyjaśniło się już w kilka miesięcy później, gdy ujrzałem jedną z nich, mianowicie tę piękniejszą w mieszkaniu swem — zamordowaną.

Zimą 1916 roku o godzinie 8-mej rano zaalarmowani zostaliśmy wiadomością o dokonanem morderstwie i rabunku w domu, przy ulicy Kaliksta (obecnie Śniadeckich), w mieszkaniu państwa L. W towarzystwie ówczesnego komisarza Kremera oraz kilku wywiadowców udaliśmy się bezzwłocznie na miejsce zbrodni.

Państwo L. zajmowali komfortowy lokal czteropokojowy. Jak stwierdziliśmy mąż zamordowanej wyjechał kilka dni przed dokonanem morderstwem w sprawach handlowych na prowincje i ofiara zbrodni znajdowała się sama w mieszkaniu. Służącej nie trzymali, przychodziła tylko codziennie rano posługaczka. Było to bądź co bądź dziwne, gdyż państwo L. byli ludźmi bardzo zamożnymi i z pewnością nie dla oszczędności wyrzekli się służącej. Przypuszczać raczej należało, że pani L., wobec częstych wyjazdów męża namówiła go, by korzystać tylko z usług posługaczki, gdyż obiady jadała w restauracji. Nie chciała zapewne, aby służąca przeszkadzała jej w lekkomyślnym trybie życia.

Przybyły jeszcze przed nami doktór stwierdził śmierć od uderzeń tępem narzędziem w głowę. Według jego zdania śmierć nastąpiła blisko trzy godziny przed naszem przybyciem, czyli mniejwięcej o piątej rano. Nieboszczka leżała w saloniku na otomanie w negliżu. Jakkolwiek cała jej twarz zalana była krwią — poznałem ją natychmiast i zakomunikowałem o tem swemu zwierzchnikowi.

— Jest to bardzo ważny szczegół dla dalszego śledztwa, panie Bachrach. — Czy nie zna pan żadnego z jej towarzyszy?

— Niestety byli mi zupełnie nieznani, ale jeżeli którego z nich zobaczę, to z pewnością go poznam. Ostatni raz widziałem ją wraz z towarzyszką w towarzystwie dwóch elegancko ubranych młodzieńców. Jeden z nich był mi nawet bardzo znajomy, nie przypominam sobie jednak skąd. W każdym razie nie był to nikt ze świata przestępczego. Przypuszczam jednak, że właściciele nocnych lokali, lub kelnerzy będą nam mogli cośkolwiek powiedzieć o jej towarzyszach, zresztą i przyjaciółka jej, którą z pewnością odnajdziemy udzieli nam pewnych wiadomości.

— Ma pan rację. Dziś w nocy obejdzie pan wszystkie nocne lokale. A teraz trzeba obejrzeć miejsce zbrodni. Jeżeli nie mamy doczynienia z zawodowcem, to niewykluczone jest, że pozostawił po sobie jakiś ślad, — mówiąc to komisarz Kremer powrócił wraz ze mną do saloniku, gdzie leżała zamordowana.

W pokoju panował nieład.

Wszystkie szuflady od szafy były wysunięte i papiery rozrzucone na podłodze. Zabójca miał widocznie dużo czasu i nie obawiał się niespodzianki, gdyż w gabinecie i sypialni również wszystko było porozrzucane. O tem że nie mieliśmy do czynienia z zawodowcem świadczył jeszcze fakt następujący: w gabinecie stała kasa ogniotrwała starego typu i doświadczonemu przestępcy z pewnością udałoby się ją otworzyć.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z CzytelniKami

P. Nell

prosi nas o pomoc w sprawie, którą tak wyłuszcza:

„Pewnej niedzieli postanowiłem wyjechać do naszej willi w Lesznie pod Warszawą. W pociągu naprzeciw mnie siedziała cudna niewiasta, którą od pierwszego wejrzenia pokochałem całem mojem jestestwem. Stanęliśmy przy oknie. Czułem, że dla mojej nieznajomej nie jestem również obojętny. Przyglądała mi się również bacznie. Nie miałem jednak odwagi odezwać się do niej, tembardziej, że w przedziale było mnóstwo innych pasażerów.

Nieznajoma moja wysiadła w Ożarowie, ja zaś musiałem jechać dalej. Po wyjściu z wagonu, ta cudna niewiasta obejrzała się w moją stronę. Posłałem jej z serca płynącego płomiennego całusa. Pociąg oddalał się. Moja nieznajoma powiewała chusteczką, ja zaś tylko smutno kiwałem ręką.

Przypomniały mi się słowa piosenki: „Już nigdy...“ Nieznajoma długo spoglądała wślad za oddalającym się pociągiem. Od owej chwili myślą jestem stale przy niej. Więdnę z dnia na dzień, jak kwiat podcięty.

Gdym nazajutrz jechał do biura, myślałem, że moją nieznajomą gdzieś ujrzę. Niestety, nadzieje moje zostały zawiedzione. Co robić, co robić, drogi Redaktorze?

Gotów jestem jechać do Ożarowa i czekać na przypadkowe spotkanie z moją najdroższą, ale czy to pomoże? Pewniejsze wydaje mi się wydrukowanie listu w „Ostatnich Wiadomościach“. Wierzę, że ich wielka poczytność sprawi, iż mój zew miłosny dotrze do mej nieznajomej bogdanki“.

Wierzymy w to również święcie, drukujemy więc list Pański, życząc Panu powodzenia, bo przykro nam słyszeć, iż nasz Czytelnik „więdnie“ lub „usycha“ tylko dlatego, że go nie orzeźwi ożywczy nektar miłosny.

P. Lusi P. z Krochmalnej.

Dziwią nas trochę aż tak wysoko sięgające zainteresowania Pani, ale chętnie służymy informacjami, jakich udało się nam dla Pani zasięgnąć. A więc:

Tytułu doktora inżynierji w Polsce niema. Istnieje tytuł doktora nauk technicznych. Posiadaczy takiego tytułu jest bardzo niewielu. Mniej, niż dziesięciu w całym kraju. Tytuł taki nadać może tylko ktoś, co sam go posiada.

Aby go uzyskać, należy poza zwykłym dyplomem z ukończenia politechniki, napisać jeszcze pracę doktorską, wyczerpującą daną gałąź inżynierji teoretycznie w sposób najbardziej zupełny. Słowem, rzecz bardzo niełatwa i nieposiadająca znaczenia praktycznego, a jedynie tylko naukowe. Dlatego, zapewne, jest tak mało doktorów nauk technicznych. Specjalnych kursów, przygotowujących do tego tytułu niema. Trzeba zostać „doktorantem“ u jakiego z doktorów, a potem samemu się „doktoryzować“. Czyżby Pani coś podobnego zamierzała?

P. Karol M-wicz z Marymontu

prosi nas o umieszczenie jego listu treści następującej:

„Pracuję na cmentarzu powązkowskim przy odnawianiu pomników, jako malarz. Pewnego dnia, pracując naprzeciw grobowca na Dolnej, ujrzałem piękne dziewczątko, podlewające ten sam grobowiec. Od pierwszego wejrzenia pokochałem ją całem sercem i duszą. Nie mogłem wszakże zapoznać się z nią: przedewszystkiem, bo miałem pilną robotę, a po drugie na cmentarzu — nie wypada.

Co dzień teraz przychodzę na to miejsce, choć już tam nie pracuję, i wyczekuję nieraz godzinami w nadziei, że zgłosi się ta moja ukochana. A tu jak nic, tak nic.

Byłem już bliski samobójstwa, gdy mi wpadł w oczy numer „Ostatnich Wiadomości“, a w nim ten tak piękny, wzniosły i szlachetny dział Pański — drogowskaz życiowy dla tylu nieszczęśliwych, pokrzywdzonych i upośledzonych. Radź więc mi, drogi Redaktorze, jak poznać tę dziewuszkę. Przypuszczam, że to miłe dziewczątko jest tak samo gorącą zwolenniczką „Ostatnich Wiadomości“, jak ja (bo czyż można nie wielbić tego najmilszego z pism?), przeczyta więc z pewnością mój list i przyśle mi swój adres. Co do mnie, podaję mój adres do wiadomości Redakcji z tem, aby go otrzymała tylko moja ukochana“.

skwapliwie spełniamy i życzymy z całego serca wszelkiego powodzenia.

Jak Pan widzi, prośbę Pańską

P. „Wierna“

otrzymuje wyjaśnienia od p. Heńka, brzmiące:

„Spodziewałem się, że w wyniku naszych rozmów koleżeńskich zostaniemy przyjaciółmi. A jednak spotkał mnie zawód. Może dlatego, że p. Kazia dowiedziała się, iż jestem rzemieślnikiem (a sama ma, zapewne, wyższe aspiracje), może dlatego, że nie umiała mnie zrozumieć i wymierzyła mi policzek moralny.

Jak sama wie, miało to opłakane następstwa. Choć powątpiewam, czy sprawa jest istotnie tak groźna, jak ją p. Kazia opisuje, proszę ją, aby porzuciła tragiczne myśli. Chętnie się jeszcze kiedy zobaczę z p. Kazią, aby się z nią rozmówić. Ale gdzie i kiedy?“

Widzi Pani, P. Kaziu, że jednak list nasz poskutkował. Niechże Pani będzie łaskawa już teraz bezpośrednio zawiadomić p. Heńka, gdzie i kiedy mogłaby nastąpić owa rozmowa, która, może, zadecyduje o Waszej przyszłości. Byłoby nam niezmiernie miło, jeżeliby nam się udało raz jeszcze sklecić stadło z osób poróżnionych.

P. J. W. z Sochaczewa.

Możemy Pani zamieścić bezpłatne ogłoszenie. Prosimy nadesłać tekst.

P. Stacho

owdowiał i strasznie rozpacza. Zapytuje nas, w czem szukać ukojenia.

Czas — najlepszy lekarz — koi wszystkie rany. Uleczy i Pana. Ponieważ Pan jeszcze taki młody, z pewnością ożeni się Pan po raz drugi i znajdzie wtedy zapomnienie po tak ciężkim ciosie.

P. Lina K.

niech się zwróci ze swą sprawą do Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet.

P. Ziutce J.

Powinna Pani była p. Mańkowi stanowczo zabronić narzucania się Pani. A z p. Heńkiem rozmówić się raz jeszcze szczerze i powiedzieć, że Pani dała ostateczną odprawę p. Mańkowi, o czem będzie się mógł przekonać. Jestem przekonany, że o ile Panią prawdziwie kocha, zgodzi się z pewnością.

P. Lena Z.

jest strasznie zrozpaczona. Ktoś skorzystał z jej nieświadomości i łatwowierności. Przyrzekał, że się ożeni i słowa nie dotrzymał. P. Lena myśli, że już wszystko stracone. Narzeka, że już teraz chyba nikt jej nie zechce...

Przesada, Panno Lenuśko, tak źle nie będzie. Jestem przekonany, że niejednemu się Pani mimo to jeszcze będzie podobała, a ten z nich, który Panią pokocha prawdziwie, powiedzie Panią do ołtarza, o ile przedtem pozna przemiły, sądząc z listu, charakter Pani.

Pod sąd opinji

rodziny czytelników „Ostatnich Wiadomości“

W „procesie“, który toczy się na łamach „Ostatnich Wiadomości“ w sprawie „pary przyjaciół“ oddajemy dziś głos p. Nowakowi z Bródna, zwolennikowi zasad oraz praw ludzkich i boskich, stojącemu twardo na gruncie obowiązujących ustaw, zgodnie z niemi rozumującemu trzeźwo i nieubłaganie. Oto jego opinja:

„Zabierając głos w sprawie „Przyjaciół“, pragnę zwrócić uwagę na dwa zagadnienia: ważność sakramentu małżeńskiego oraz istotę miłości mężczyzny do kobiety.

Aktu ślubu, prawnie zawartego w kościele katolickim, nic na ziemi rozerwać nie zdoła. Dopiero śmierć jednej strony, czyni drugą wolną. Jeżeli natomiast podczas zawierania ślubu istniały jakie ukryte przeszkody, wzbraniające zawarcia małżeństwa, wówczas po ujawnieniu ich ślub taki drogą różnych formalności można unieważnić i wtedy już obie strony stają się wolne.

Mówiąc o drugiem zagadnieniu, należy stwierdzić, że wogóle miłość mężczyzny ku kobiecie jest jednem z najwznioślejszych i najszlachetniejszych uczuć. Miłość, spotęgowana jeszcze wzajemnością, jest silna i trwała. Coprawda, często uczucie miłości wpada w kolizję z prawem kościelnem.

Taki wypadek spotykamy właśnie u naszych „Przyjaciół“. On, żonaty, kocha inną kobietę. Na drodze do jego szczęścia z ukochaną stoi niemożność unieważnienia związku małżeńskiego z jego prawowitą żoną. I dopóki unieważnienie to nie nastąpi, nie wolno mu myśleć o szczęściu z ową kobietą, która jest dla niego i jego dziecka tak dobra i szlachetna.

Sprawa przedstawia się o tyle gorzej, że jego żona nie chce się zgodzić na unieważnienie małżeństwa. A więc siłą rzeczy wbrew jego woli związany jest z tamtą kobietą i ślub z nią pozbawia go wszelkich praw wobec innej. Z tem trzeba się zgodzić, jeżeli się nie chce wchodzić w konflikt z kościołem, który tak nakazuje i tego żąda.

Gdyby ostatecznie nawet udało mu się unieważnić małżeństwo ze swoją żoną, i wówczas nie radziłbym mu się wiązać ślubem z tą drugą, którą kocha. Bo to, że on ją kocha za jej dobroć i szlachetność, nie wystarcza, aby miał przy niej znaleźć szczęście. Do pełni wspólnego szczęścia potrzeba, by i ona żywiła względem niego jakie uczucie. Tymczasem tak nie jest. Widać to już choćby z tego, że na jego prośbę nie chciała jednak rozejść się ze swym mężem. Pyta się więc nasz „Przyjaciel“, czy jest pozbawiony prawa kochania. Otóż, prawo do kochania posiada, lecz, niestety, z prawa tego nie może korzystać. Jego kochanie nie doprowadzi do żadnego celu, przeciwnie, przysporzy mu tylko męki i cierpienia.

Mojem zdaniem, o ile „Przyjaciel“ chce mieć na przyszłość spokój wewnętrzny, nie pozostaje mu nic innego, jak wyprowadzić się od tego małżeństwa. Być może, że jego „Przyjaciółce“ sprawi to początkowo przykrość i smutek, lecz z czasem pogodzi się ze wszystkiem i zapomni o nim.

Nastąpi to tem łatwiej, że cały jej stosunek do niego polega tylko na sile przyzwyczajenia. O jakiejś miłosci z jej strony niema tu mowy. To też, gdy będą zdala od siebie, zapomnienie przyjdzie prędko“.

Dalsze głosy w tej sprawie, która zatacza coraz szersze kręgi zamieścimy niebawem.

Wśród potępionych

Zbrodniarz i kocięta

Przed kilku laty miasto Kowel i jego okolice zostały wstrząśnięte wiadomością o wyrafinowanem morderstwie dokonanem na osobie staruszka, który przygarnął jakiegoś nieznanego włóczęgę.

Śledztwo wykazało, że mordercą był właśnie ów włóczęga.

Sąd... długi korowód świadków... ostatnie słowo oskarżonego... wyrok i pokuta w postaci więzienia.

W tak zwanej „polskiej Syberji“ na Św. Krzyżu osadzono mordercę starca.

Podczas pobytu w więzieniu Czajew, tak brzmiało jego nazwisko, zachowywał się spokojnie, ściśle stosował się do regulaminu nie zgłaszając żadnych próśb, ani skarg.

I tylko jego czoło wąskie, skośne, szczęki wysunięte oraz zaciśnięte usta — świadczyły o tem, iż jest to typ niebezpieczny.

Pewnego razu podczas wizytacji więzienia przez jednego z inspektorów, Czajew zwrócił się z bezsensowną skargą na naczelnika więzienia.

Usłyszawszy w odpowiedzi, że skarga jest niesłuszna Czajew rzekł:

„A czy mój 10 letni wyrok jest słuszny, za przypadkowe zabójstwo?“

Inspektor poinformowany o rodzaju przewinienia Czajewa odpowiedział:

„Ależ naturalnie. Nie trzeba było mordować niewinnego starca i to w dodatku swego chlebodawcę.

Czajew opamiętał się. W jednej chwili z wojowniczego natręta zamienił się w nieszczęśliwego skazańca.

„Jeśli pan Inspektor nie chce mi współczuć w mem nieszczęściu, to proszę o coś innego. Wczoraj podczas wychodzenia na regularny spacer do celi mojej wślizgnęła się kotka. Dziś okociła się. Otóż ja bardzo proszę o podarowanie mi tych kociaków. Będę o nich pamiętał, będę je karmił, będę bardzo, bardzo wdzięczny.“

Tutaj w oczach skazanego zbrodniarza zabłysły łzy...

Twardej jego duszy nie mogły skruszyć rozpaczliwe prośby mordowanego starca; widok rozpłatanej siwej głowy nie wzruszył go zupełnie, ale zwyciężyły go kocięta.

Co za dowód nieprzeniknionych tajników duszy przestępczej.

Inspektor po porozumieniu się z naczelnikiem podarował proszącemu kocięta.

Więzień poświęcał odtąd wszystko dla czworonożnych towarzyszy; za zarobione grosze kupował mleko i karmił swoją trójkę kociąt.

Aż tu pewnego dnia po powrocie z przechadzki ogarnął więźnia dziki szał, rozwalił piec, połamał pryczę. Dozorcom z trudem udało się założyć mu zapobiegawcze kajdanki.

Przyprowadzony do naczelnika nie odpowiadał na zadawane mu pytania.

Dozorcy, którzy spodziewali się surowej kary regulaminowej otrzymali od naczelnika polecenie:

„Odebrać mu kocięta, poza tem niech pozostanie w celi“.

Zbrodniarz, pozbawiony kociąt zmienił się nie do poznania.

W jego oczach często gościły łzy, połowę posiłku więziennego zwracał z powrotem. Wreszcie, stanął przed naczelnikiem, cicho i smutnie cedząc słowa:

„Panie Naczelniku! zrozumiałem swą winę i błąd... po wyjściu zacznę inne życie, ale oddajcie mi kocięta, moje jedyne stworzenia, które nie wiedzą, że ręce swe zbrukałem w niewinnej krwi; moich jedynych przyjaciół...

Naczelnik uwzględnił prośbę skruszonego więźnia.

Od tej chwili Czajew stał się innym człowiekiem. Uczynny, pomagał wszystkim w czem tylko mógł...

Niezbadane są metody wychowawcze przestępców.

Miesławski.

Czy to nie zabawne?

W RESTAURACJI

W restauracji jakiś pan studjuje spis potraw. Z pod karty spogląda na śliczną kelnerkę, która oczekuje zamówienia.

„Ale gorąco dziś, prawda?“ mówi gość.

„Tak jest“ odpowiada szybko kelnerka — „i wczoraj też było gorąco, i ja nazywam się Stefa, i wiem, że jestem ładna, i mam śliczne niebieskie oczy, jestem już tutaj dłuższy czas zatrudniona, z posady jestem zadowolona, nie wierzę w to, że jestem za ładna, aby pracować w restauracji, mój zarobek jest wystarczający, nie wiem czy dziś jest dancing, a jeśli jest to z panem nie pójdę. Pochodzę ze wsi, a mój brat waży sto kilo i pracuje tutaj jako kucharz. Ubiegłego tygodnia omal nie zabli jakiegoś jegomościa gdyż był za poufały wobec mnie! Czem mogę wobec tego panu służyć?

„O“ odpowiada zawstydzony gość — „nie jestem bardzo głodny“. Proszę tylko o kawę i chleb z masłem“.

Mafja sycylijska panem życia i śmierci
wysp Korsyki i Sycylji

Od wielu wieków, niemal postrachem Sycylji była świetnie zorganizowana banda rabusiów - terorystów, występująca pod nazwą „mafji sycylijskiej".

W ciągu wieków wszelka akcja przeciwko mafji bywała bez skuteczną i bandyci hulali bezkar nie na wyspie, stając się właściwie jedyną i nieograniczoną władzą Sycylji.

Jednak tyloletnia bezkarność musiała mieć swój kres.

Akcję likwidacyjną powierzył Mussolini prefektowi policji włoskiej Mozi, wyposażając go w specjalne pełnomocnictwa.

Obecnie Mozi wydał pamiętnik, w którym szczegółowo opowiada dzieje tej walki z mafją. Z zadania swego wywiązał się doskonale, ale mimo to, popadł w niełaskę, gdyż dłoń dyktatorskiego prefekta była trochę za twarda. Otóż stara się wykazać, że gdyby był bardziej łagodnym napewno by niczego nie wskórał. Z drugiej jednak strony pozostaje faktem, że setkami aresztował ludzi, jeśli uważał ich tylko za podejrzanych.

Trzeba przyznać, że nie należał do tych kierowników dawnej wyprawy, którzy przy swem biurku opowiadają swoje plany, a wykonanie najcięższej roboty pozostawiają innym. Mozi narażał setki razy swoje życie podobnie jak żołnierze i policja. Brał udział w zasadzkach i walkach z bandytami, jak przystało na odpowiedzialnego dowódcę.

„Mafja była" — do roku 1925 t. j. do czasu rozpoczęcia akcji przez prefekta Mozi — jedyną panią życia i śmierci Sycylji. Miała przywódców i sztab. Wydawała rozkazy i zarządzenia. Miała wpływ w miastach i na wsi. Podlegały jej fabryki i dwory. Mafja załatwiała umowy dzierżawne na wsi i mieszała się do wszystkich interesów i tranzakcyj handlowych.

Jej rozkazy były prawem.

Opieka, jaką mafja wyznaczała była skuteczniejsza i pewniejsza, aniżeli giełda państwowa. Dlatego też właściciele ziemscy, kupcy i przemysłowcy ubezpieczali się, płacąc regularnie haracz mafji.

Podróż w towarzystwie — pod opieką — członków mafji była stokroć bezpieczniejsza aniżeli podróż pod osłoną policyjną".

Panowanie takiej oto organizacji postanowił zlikwidować prefekt Mozi.

Dowództwo bandy było świetnie zakonspirowane. Sama banda rozpadała się na samodzielne grupy, których kierownicy otrzymywali rozkazy od centrali. Z poszczególnemi bandami policja staczała krwawe regularne bitwy ale na trop sztabu nie mogła natrafić.

O rozmiarach teroru stosowanego wobec ludności świadczy, iż najgroźniejsi nieraz bandyci zostawali przez sądy zwalniani, gdyż poszkodowani, którzy zeznawali w charakterze świadków w obawie przed zemstą, odmawiali zeznań. Dla ilustracji niech posłuży następujący obrazek:

Pewnemu biednemu wieśniakowi ukradziono osła. Policja złapała złodzieja, członka mafji i w jego obecności zwraca poszkodowanemu skradzione zwierzę. Chłop wzbrania się przyjąć osła, oświadczając, iż nie ma pewności czy to jego. Wówczas Mozi, który chce dowodu winy wobec złodzieja, puszcza zwierzę wolno, które oczywiście pobiegło na swe miejsce do stajni. Chłop ukląkł i zawodził: „Ekselencjo Pan może przyznać, że nie ja poznałem osła, ale osioł poznał mnie".

W samej prowincji Palermo mafja ściągała od właścicieli majątków ziemskich roczny haracz w wysokości 15 milj. lirów. Jedynie obcokrajowców szanowała mafja. Żadni podróżni i turyści nigdy od nich nie ucierpieli.

Gdy pewnego razu jakiś Amerykanin w Palermo skarżył się wobec znajomego Włocha, że ukradziono mu portfel, ten przyrzekł mu pomoc. W kilka godzin później zgłosił się do Amerykanina członek mafji i przedłożył mu 17 portfeli skradzionych tego dnia. Ale swego Amerykanin nie widział, wówczas odpowiedział mu Włoch: „w takim razie pański portfel nie został skradziony". I rzeczywiście tak było. Portfel zapodział się w jakiejś walizce.

Pod władzą morfiny
Ofiarą tajemniczej zbrodni padła w Paryżu amerykańska miljonerka

Policja paryska ma znowu do rozwiązania ciężką zagadkę.

Przed kilkoma dniami zmarła w amerykańskim szpitalu w Paryżu, młoda miljonerka amerykańska pani Gordon Ellis — córka „króla" tytoniowego Whalama.

Młodą kobietę w stanie nieprzytomnym przywiozła do szpitala jakaś znajoma. Pacjentka zmarła w kilka godzin później i jak stwierdzili lekarze, wskutek zatrucia morfiną.

Po nagłej śmierci miljonerki pozostało uzasadnione przypuszczenie, że otrucie jej nie jest przypadkowe i że nie popełniła ona sama samobójstwa.

Dwie przyjaciółki zmarłej, w których towarzystwie ostatnio bywała, znikły bez śladu, bezpośrednio po oddaniu młodej miljonerki do szpitala.

Kolonja amerykańska w Paryżu, gdzie p. Gordon Ellis była dobrze znana, udzieliła policji następujących informacyj.

Pani Gordon Ellis rozwiodła się przed rokiem z mężem, któremu sąd przyznał oboje dzieci. Utrata dzieci wpłynęła deprymująco na młodą kobietę. Od tej chwili objawiała różne fantastyczne i awanturnicze zamiary, które miały ją wyprowadzić ze stanu przygnębienia. Między innemi rozpisała oferty na pilota, któryby ją najkrótszą drogą zawiózł z Nowego Jorku przez Ocean Spokojny do Paryża. Znalazła amatora na tę wyprawę i gdy samolot był już gotów do startu obleciał ją strach i udała się do Europy skromnie okrętem.

Piękna miljonerka wybrała, jako miejsce rozrywek oczywiście Paryż. Znalazła kilka znajomych pań i rzuciła się w wir życia. Wśród różnych plotek, które dookoła tragicznie zmarłej miljonerki w kolonji amerykańskiej kursują, niektóre zasługują na specjalne uwzględnienie. Utrzymują i to z całą pewnością, że Amerykanka zdradzała nienaturalne skłonności w życiu erotycznem. Była, jak to się zwie, lesbijką, to znaczy, że obcowała tylko z kobietami.

W tej nienaturalnej skłonności policja paryska doszukuje się klucza tragedji. Pierwiastkowe dochodzenia stwierdziły bowiem, że ostatniej nocy przed śmiercią, p. Ellis była w towarzystwie wspomnianych już przyjaciółek w jednym z barów, gdzie wszystkie 3 panie w wesołym nastroju wypróżniły większą ilość butelek alkoholu. W pewnej chwili p. Ellis zrobiło się niedobrze. Towarzyszki przewiozły ją autem do domu, a stamtąd, gdy stan się nie poprawiał, natychmiast do szpitala. Od tej chwili ślad po przyjaciółkach zaginął, a wobec tego, że znajomi p. Ellis z całą stanowczością stwierdzają, że zmarła nie była morfinistką, ani wogóle narkomanką, zachodzi przypuszczenie, że zmarła została otruta. Policja wszczęła energiczne śledztwo za zaginionemi przyjaciółkami, które podejrzewa o dokonanie tej zbrodni.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Muzeum zbrodni
Niesamowite zbiory policji wiedeńskiej

Wszystkim wiadomo, jak żmudnemi drogami chadza śledztwo policyjne i sądowe. Od sposobu przeprowadzenia tego śledztwa od jego wyniku zależą losy danych spraw czy też ludzi podejrzanych o dokonanie występnych czynów. Ileż to tragicznych pomyłek notuje historja sądownictwa, wskutek przeprowadzenia jednostronnego względnie niedbałego śledztwa.

Nie wolno jednak z drugiej strony zapomnieć, że bardzo często władze śledcze stają wobec całkowitej zagadki. Brak jakichkolwiek ścisłych punktów oparcia. Wiele przestępstw zostało z tego powodu niewyjaśnionych, a czasami tylko dzięki przypadkowi udawało się na krwę winowajców.

Jedna z najlepszych policyj śledczych w Europie jest policja wiedeńska. Pracuje ona na wskroś nowoczesnemi metodami i posługuje się całym dorobkiem naukowym ostatnich lat. Bardzo rozpowszechnioną zaporą w wyjaśnieniach samobójstwa czy morderstwa jest rozpoznanie danego osobnika, gdy brak przy nim jakichkolwiek dokumentów. Śmierć naturalna zmienia czasami tak dalece wygląd człowieka, że trudno go rozpoznać. A cóż dopiero nienaturalna, gwałtowna? Z tego powodu fotografja trupa jest niewystarczająca.

Otóż policja wiedeńska rozwiązała to sprawę wspaniale. Przy pomocy specjalnej masy ogrzewa ciało, które po tym tajemniczym zabiegu staje się miękkie i elastyczne. I gdy twarz odzyskuje naturalny wygląd robi się maskę pośmiertną. Ta maska oddaje wiernie twarz i jej charakterystyczne cechy. Sposób przeprowadzenia tego zabiegu jest tajemnicą policji wiedeńskiej, którą się szczyci, że od wprowadzenia tej metody uzyskała ogromne sukcesy. W dyrekcji policji wiedeńskiej znajdują się całe zbiory takich woskowych postaci, które wywierają na zwiedzających niesamowite wrażenie.

Obok masek policja wiedeńska robi odlewy woskowe i gipsowe z wszystkiego, co może mieć znaczenie dla śledztwa. Ślady stóp na śniegu czy piasku, części narzędzi zbrodniczych, figury zamordowanych w pozycji, jakiej je znaleziono i w stanie naturalnym.

Z witryn spoglądają twarze zniekształcone, skurczone jakimś bolesnym grymasem. Uśmiechnięte twarzyczki dzieci, które we śnie zostały zamordowane. Słowem cała galerja tajemniczych samobójców i ofiar mordów popełnionych w Austrji od roku 1926, gdyż w tym właśnie czasie wprowadzono do śledztwa również opisane powyżej sposoby pomocnicze i utworzono woskowe muzeum zbrodni.

Dziurka w pończoszce

— Jesteś niedobry Toleczku, wdzięczyła się pani Lala, to przykre, że ja mężatka muszę chodzić do kina z obcym mężczyzną, a wcale nie mam ochoty na tego nudziarza...

— Ależ Lalo, zdziwił się pan Anatol, przecież sama mówiłaś, że to twój dobry znajomy, nawet przyjaciel z lat dziecinnych. Jeżeli chcesz zostać w domu, to nikt cię nie wypędza, a jeżeli zależy ci na obejrzeniu premjery filmowej, to przecież wszystko jedno kto ci towarzyszy...

Pani Lala wkładała kapelusz przed lustrem, loczek nie chciał ładnie się ułożyć, więc Lala tupała nóżką ze zniecierpliwienia...

Anatol obserwował żonę i myślał: za chwilę kobieta, którą kocham, wyjdzie i wtedy odetchnę z ulgą: co za wspaniały wieczór, będę mógł spokojnie poczytać gazety.

Ale pani Lali nie śpieszyło się, wylała już na siebie prawie cały flakon perfum, a właśnie na białej, jedwabnej bluzeczce zrobiła się plama i trzeba było zmienić suknię.

— Lalusiu, przecież spóźnisz się, — zwrócił delikatnie uwagę mąż, — dochodzi dziesiąta...

Pani Lala ociągała się jednak: Pamiętaj, że to ty nalegasz, że ty sam radzisz mi wyjść, ty będziesz to miał na sumieniu...

Pan Anatol nie odezwał się ani słowem, udawał, że jest pochłonięty czytaniem gazety.

Oto kobieca logika rozmyślał, sama prosiła, że chce iść do kina w towarzystwie nieszkodliwego starego przyjaciela. A kiedy zgodziłem się, jest zła i usiłuje rozbudzić we mnie zazdrość...

Pani Lala teraz już po raz trzeci usiłowała wymalować sobie zgrabne serduszko na wargach..

— Jesteś już dość ładna, wtrącił pan Anatol i jednocześnie zauważył, że żona ma dziurkę w pończosze, na kostce lewej nogi, chciał jej powiedzieć o tem, lecz w porę ugryzł się w język.. bo Lala gotowa zaraz przebierać pończochy, a pod kolor pończoch, zmienić pantofle, kto wie, czy nie włożyłaby znów innej sukni i innego kapelusza.

Nareszcie pani Laleczka stanęła przed mężem gotowa do wyjścia, ucałowała go czule i jeszcze stojąc we drzwiach posłała ręką całusa, i skrzywiła się jak kociak: „nie mam wcale ochoty na to kino."

Uf, odsapnął mąż, znalazłszy się nareszcie sam. Wyciągnął się wygodnie na kanapie, zapalił stojącą lampę, rozłożył przed sobą plikę gazet i zagłębił się w czytaniu. Potem trochę się zdrzemnął, a kiedy otworzył oczy zrobiło mu się nudno i żałował swojej samotności.

Jak ona mnie kocha myślał z rozrzewnieniem, jak ociągała się wychodząc, a jaki byłem niedobry, nie dałem jej nawet zacerować pończoszki, byleby tylko prędzej się jej pozbyć.

Wybiła godzina dwunasta Pan Anatol ziewał, ale nie miał ochoty położyć się do łóżka. Trzeba na Laleczkę poczekać — uśmiechnął się do siebie.

Pani Lala wróciła dopiero po pierwszej...

— Czemu tak późno? — burczał mąż.

Żona była jakaś podniecona; ożywiona twarz miała zaróżowiona, a oczy wilgotne.

— Ach, nie masz pojęcia, mówiła, jaki cudowny obraz.

Usiadła na kanapie i bujając nóżkami szczebiotała:

— Wiesz taka historja, że ona go zdradza,a on się nawet nie domyśla, i o mało co byłby ich przyłapał...

Pani Lala się rozbiera, zrzuca pantofelek, i w tej chwili pan Anatol widzi, jak wielką szkodę wyrządziło jego przemilczenie o podartej pończoszce; z małej dziurki, zrobiła się wielka... Ale, dziura się przeniosła z lewej nogi na prawą.

— Pokaż drugą nogę, mówi pan Anatol. Lala patrzy na męża zdziwiona jego surowym głosem.

Pończocha na lewej nodze jest cała...

— Coś ty w kinie przebierała pończochy, marszczy czoło mąż, a może mi się pomyliło — myśli..

A tu Lala w bek. Ja nie chciałam cię zdradzić, ty sam mnie do tego... to twoja, wyłącznie, twoja wina..

Ezet.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: Inocentego

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień pełen sensacyjnych i niezwykłych wydarzeń; możliwy zamach na jakąś wybitną osobistość ze świata politycznego. Ważne wydarzenia z polityki poruszą opinję społeczeństwa. Nie hazardować się w niepewne interesy' możemy potem żałować.

Adria: „Cyrkowiec mimo woli"
Apollo: „Afera pułkownika Redla"
Promień: Ostatnia kompania
Sztuka: „Szyb L. 23"
Słońce: „Za kulisami teatru"
Świt: Testament miljonera"
Uciecha: Noc w Grand Hotelu
Wanda: „Książę Dracula"

Radjo

G. 12.10 Transmisja z Warzawy, 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczyi 15.35 Muzyka gram., 16.40 Odczyt sportowy, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości 19.45 Odczyt, 20.00 Koncert popularny, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 45, Lobzowska 5, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Brodzińskiego 1.

Kradzież roweru.

Herman Schreiber, zam. przy ul. Na Stawkach 3, zgłosił do policji o kradzieży na jego szkodę z magazynu przy ul. Filareckiej 3 rower, wart. 120 zł.

Kradzież znaczków z kiosku.

Teofila Orzechowska, zgłosiła do policji, że nieznany osobnik kupujący papierosy w jej kiosku przy ul. Dunajewskiego, korzystając z jej nieuwagi skradł jej znaczki pocztowe na kwote 50 złotych.

Terorysci znów grasują.

Donosiliśmy już o najściu terorystów na Pociejów przy ul. Bagno. Policja aresztowała wówczas 17 tragarzy terorystów, których osadzono w areszcie przy urzędzie śledczym.

Wczoraj teroryści zostali zwolnieni, zaś w dniu dzisiejszym przybyli znów tłumnie na Pociejów, gdzie ponownie zaczęli teroryzować handlarzy. Na miejsce przybyła policja, ktora tych samych 17 terorystów zatrzymała i osadziła w areszcie.

Aresztowania za kradzieże.

Policja aresztowała: Piotra Cielucha, lat 18, z Mogiły, jako podejrzanego o kradzież garderoby wart. 250 złotych na szkodę chlebodawcy Blicharowskiego przy ul. Florjańskiej 32.

Werfchlera Stanisława, lat 26 zam. przy ul. Krzywda 33, za usiłowaną kradzież żarówek w dniu 26 bm. o gody. 16-tej z klatki schodowej domu przy ul. Sławkowskiej 12.

Krawackiego Józefa z Przegini Duchownej, lat 30, jako podejrzanego o kradzież 4 kur na szkodę nieznanego właściciela.

Jana Pintona, lat 20, włóczęgę, za kradzież 1 kg. migdałów na szkodę Rotszteina przy ulicy Bożego Ciała 18.

Zofję Wyzga, lat 53, włóczęgę, za kradzież masła w Rynku Podgórskim w czasie targu na szkodę Kurowskiej ze Sułkowic.

Sendora Józefa, lat 20, z Miechowa, za kradzież naczynia kowalskiego na szkodę Józefa Rycińskiego przy ul. Józefińskiej 35.

Matka uwiodła narzeczonego córki!

Małe, miłe, ciche letnisko podwarszawskie, wszystkim znany Skolimów, stał się w bieżącym sezonie terenem skandali, na miarę „europejską" zakrojonych.

To mąż łapie żonę... To żona łapie męża... To bona z panem, to pan z mamką...

Jest „dobrze" jak mówią! I jest o czem w przerwie między pokerem i bridżem mówić, plotkować, rajcować etcetera.

Lato. Upał. Kobiety same. Mężowie w Warszawie. A tu na „świeżem powietrzu" pragnie się wrażeń, emocji. I ten pęd za Pitigrilim... Coś nowego, niezwykłego.

Pitigrili! Zaczytywała się w nim na zabój, o świcie i o zmroku, pani M. (bogata pani, ładna w wieku balzakowskim...).

Krótko: pani M. ma córkę, młodą, ładną, ale... i skromną. Panna Nina miała narzeconego, przystojnego, eleganckiego, w typie kobiet. I... nadarzyła się okazja! Las... spacer... półmrok. Matka została sama z przyszłym zięciem. Pitigrili... Miłość, szał nazwijcie to, jak chcecie. I od tego czasu pani M. nie przestała śnić o młodzieńcu. Wreszcie zaczęło to już wyglądać wcale niedwuznacznie. Mama się wściekła!...—żartowano sobie przy kartach. Córka rozmówiła się z matką na serjo. Łzy, wyrzuty, pretensje.

Mamo! Mamo! Co się z tobą dzieje?

Ja ci go nie oddam! On do mnie należy...

Cichy skandal, głośny skandal, W małym, miłym Skolimowie. co się dzieje.

Zamordował ojca i siostrę

W rodzinie Hardziejów we wsi Leńkowszczyzna pow. Oszmiana, popełniono potworne morderstwo. W rodzinie tej panował od dłuższego czasu zatarg na tle majątkowem.

Starszy syn Wicenty nie mogąc doczekać się śmierci ojca, postanowił go zgładzić. Wczoraj w nocy przybył do domu ojca i uderzeniem kamienia w głowę położył go trupem na miejscu.

Córka usłyszawszy krzyki, wpadła do pokoju ojca, lecz wyrodny brat tym samym kamieniem rozstrzaskał jej głowę. Nad ranem sąsiedzi spostrzegłszy morderstwo, zawiadomili policję.

Przybyły Lekarz stwierdził śmierć ojca i córki. Morderca zbiegł, jednak policja jest już na jego tropie. W razie schwytania, stanie on przed sądem doraźnym.

Wójt zamordował kasjera

Dzieci bawiące się w rzece Turji w Równem, znalazły worek z gnijącem ciałem. Po drobiazgowem śledztwie nstalono, iż są to zwłoki kasjera gminnego wsi Nieśwież, który zginął rok temu w tajemniczy sposób i zabrał ze sobą 1.500 zł. z kasy gminnej.

Teraz okazało się, że kasjera zamordował wójt z dwoma pisarzami gminnemi, aby zagrabić pieniądze.

Trzej ohydni zbrodniarze staną przed sądem doraźnym.

Uciekła z cudzoziemcem od męża.

P. Menasze Lipman w Warszawie Leszna 56, jest dopiero pół roku po ślubie, a mimo to zdobył się na krótką rozłąkę z swoją urodziwą żoną. Chanę, umieścił w jednym z otwockich pensjonatów. P. Lipman kocha swoją żonę i co tydzień, jak wszyscy przykładni mężowie, przyjeżdżał w piątek do swojej połowicy.

Ostatniej soboty żonka spłatała mu figla. Gdy p. Lipman przyjechał do pensjonatu, gospodyni przekonywała go, że żonka jego już od kilku dni wyjechała z pensjonatu. P. Lipman z początku nie rozumiał, gdzie się mógł podziać jego skarb, ale po kilku godzinach wszystko się wyjaśniło.

P. Lipman położył się ze zmartwienia na hamaku, a wszyscy goście z całego pensjonatu kolejno opowiadali mu, jak to jego żona zakochała się w pewnym amerykaninie, który przyjechał tuczyć się do pensjonatu i flirtować z młodemi mężatkami. Po nitce do kłębka p. Lipman ustalił, że amerykanin znikł tego samego dnia z pensjonatu, co jego żona.

Stało się jasne, że razem uciekli... Pan Lipman podniósł się z hamakn i doniósł o wszystkiem policji, nadmieniając, że jego żonka dość solidnie go okradła.

Nie wykluczone jest, że amerykanin jest handlarzem żywym towarem.

Krwawa tragedja rodzinna

Wczoraj rano w restauracji Zdrojowej we Lwowie na Pomiarkach obok Truskawca rozegrała się krwawa tragedja rodzinna, która pociągnie za sobą prawdopodobnie śmierć dwojga osób.

Oto dzerżawca jednej z restauracji, Teodor Kuzan, w czasie kłótni zranił trzykrotnie pchnięciem sztyletu swą żonę Kazimierę, a następnie poderżnął sobie gardło. Oboje rannych w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Drohobyczu.

Według opinji lekarzy, niema nadziej utrzymania ich przy życiu.

Kuzan prowadził przed przybyciem do Truskawca restaurację t. zw. „Kasyna końskiego" w Krakowie. Kuzanowa z domu Kuczyńska, jest znaną w Truskawcu obywatelką miejscową. Tło tragedji nie zostało ustalone. Prawdopodobnie zazdrość męża o znacznie młodszą od siebie żonę, którą podejrzywał o różne romanse z kuracjuszami, pchnęła go do kroku zbrodniczego,

Walka policji z dezerterem

Policja Piotrkowska od dłuższego czasu poszukiwała Stefana Warlaka dezertera i wielokrotnie karanego złodzieja. Po długich dochodzeniach stwierdzono, że Woźlak przybył na noc do domu swego i ukrył się na strychu. Kiedy policja osaczyła dom, dezerter, urbroiwszy się w żelazny drąg, zamierzył się na jednego policjanta, który w obronie własnej wystrzelił, zabijając Woźlaka na miejscu.

Postrzelił brata, gdyż dostał zamało miodu

We wsi Wojsławice, powiat Chełm, Hipolit Bamburski będąc zły na młodszego brata swego, Edwarda, wpadł z tego powodu w wielkie rozdrażnienie. Starszy brat nie mógł młodszemu wybaczyć, że otrzymali jednakową ilość miodu z pasieki ojca. Hipolit uważał, że jemu jako starszemu bratu należy się więcej miodu niż młodszemu.

Będąc bardzo silnie zdenerwowany, wpadł do mieszkania i wydobywszy błyskawicznym ruchem broń strzelił w kierunku młodszego brata raniąc go ciężko, poczem zbiegł.

Za wyrodnym bratem zarządzono pościg.

Przejechany rowerem.

Urzęgnik Expresu Mieczysław Żurek jadąc rowerem ul. Karmelicką najechał na przebiegającego w tym czasie przez jezdnię Stanisława Bartusia, wskutek czego obaj upadli na bruk. Bartuś doznał lekkiego potłuczenia, zaś Żurek wstrząsu mózgu. Wezwane pogotowie zabrało Żurka do szpitala.

Szofer potrącił przechodnia.

Płaziński Edmund, szofer, potrącił wskutek nieostrożnej jazdy przez Rynek Podgórski w czasie targu Władysława Szulca, lat 13, z Borku Fałęckiego, przez co Szulc doznał lekkich kontuzji i zdarć naskórka. Płaziński odwiózł go autem na pogotowie ratunkowe.

Chciała spalić się na stosie.

W Warszawie w domu przy ul. Solec 105, 25-letnia Marja Borowska doznała w poniedziałek wieczorem nagle ataku szału. Porąbała ona siekierą wszystkie sprzęty w mieszkaniu, poczem ułożyła stos, oblała go naftą, stanęła za nim i podpaliła. Płomienie spostrzegli sąsiedzi, którzy zaalarmowali straż pożarną i sami natychmiast poczęli tłumić ogień.

Przybyła straż pożarna szybko pożar opanowała, zaś Borowską z ciężkiemi poparzeniami przeweizino do szpitala Dzieciątka Jezns.

Tragiczny powrót z letniska.

Wracając wozem z letniska w Lesznym 21-letnia Zofja Dębińska, została wyrzucona z wozu, który zawadził o przydrożne drzewo. Dębińska wpadła pod koła tak nieszczęśliwie, że uległa rozbiciu czaszki, ponosząc śmierć na miejscu.

Zwłoki zabezpieczyła policja.

Narzeczony nabrał swoją dziewczynę na 1500 złotych.

20-letnia Sara Krakowska kochała się na zabój w Aleksandrze Mandelbaumie z Warszawy ul. Wielka 14, a Mandelbaum również na zabój kochał się w jej pieniądzach. Nic dziwnego, że się zaręczyli. Sprytny narzeczony nabrał jednak ślicznotkę swoją na 1.500 zł. na koszta podróży i zwiał.

Złodzieje grasują w tramwajach

Samuel Spira, zam. w Rynku Podgórskim 3, zgłosił do policji że dnia 25 bm. koło godz. 15-tej skradziono mu w tramwaju linji Nr. 4 złoty zegarek wart. 300 złotych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2